

Lewandowski, Czesław

Dyskusja prasowa nad koncepcją inteligencji polskiej J. Chałasińskiego w latach 1946-1948

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 29/3-4, 71-101

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZESŁAW LEWANDOWSKI (Wrocław)

DYSKUSJA PRASOWA NAD KONCEPCJĄ INTELIGENCJI POLSKIEJ J. CHAŁASIŃSKIEGO W LATACH 1946—1948

Wzmoczone zainteresowanie lewicowej prasy codziennej i tygodniowej zagadnieniem inteligencji w pierwszych latach Polski Ludowej miało kilka przyczyn. Pierwsza i najprostsza z nich sprowadzała się do pytania o powody niechęci, a nawet wrogości, żywionej przez spore odłamy ludzi wykształconych wobec rzeczywistości politycznej kraju. Było to zjawisko dla lewicy u władzy bardzo niekorzystne, jeśli nie groźne, dlatego próbowała ona szukać właściwej odpowiedzi, umożliwiającej diagnozę, która by stała się podstawą posunięć minimalizujących jego niebezpieczeństwo.

Inną przyczyną była potrzeba przeprowadzenia rozrachunku z przeszłością kulturalną i świadomościową Polaków, którą uosabiała inteligencja i która nadal ciążyła na postawach współczesnych. Jeszcze inną przyczyną była chęć pozyskania tej warstwy dla wykonania ogromu zadań, jakie stanęły przed zniszczonym krajem. Istniała więc pilna konieczność pogłębionego rozpoznania, czym jest w istocie ta grupa społeczna, ustalenia jej rodowodu społecznego, miejsca i roli w nowej rzeczywistości ustrojowej. Zadaniu temu nie mogły sprostać sporadycznie pojawiające się artykuły mniej znanych publicystów w robotniczej prasie codziennej. Dlatego podjęli je Stefan Żółkiewski i Józef Chałasiński, ludzie w środowisku lewicowym uznani i z pewnym dorobkiem, pierwszy — publicystycznym, drugi — naukowym i publicystycznym. Oba wystąpili na łamach marksistowskiej „Kuźnicy”. S. Żółkiewski artykułem *Próba diagnozy* w grudniu 1945, J. Chałasiński dwoma tekstami na początku 1946 r. Jeden był artykułem we wspomnianej „Kuźnicy”, drugi niewielką książką o charakterze eseju¹. Obie prace Chałasińskiego po-

¹ J. Chałasiński, *Inteligencja w świetle swej genealogii społecznej*, „Kuźnica”, 1946, nr 4; tenże, *Spółeczna genealogia inteligencji polskiej*, Warszawa 1946. Artykuł zamieszczony w „Kuźnicy” był poszerzonym tekstem przemówienia inauguracyjnego, którym J. Chałasiński otwierał rok akademicki w Uniwersytecie Łódzkim. Oba teksty — artykuł i książka stanowiły fragment większej całości, napisanej podczas okupacji i nigdy nie opublikowanej. Ocalałe resztki tej pracy znalazły się w jednym z ostatnich roczników kwartalnika „Kultura i Społeczeń-

święcone społecznemu rodowodowi inteligencji polskiej uzyskały duży rozgłos i właściwie zainicjowały poważną dyskusję, o której napiszemy szczegółowiej nieco dalej. Chałasiński, socjolog znany z wydanej w 1938 r. fundamentalnej pracy *Młode pokolenie chłopów polskich*, nie krył swoich sympatii lewicowych od lat. W 1946 r. okazał się jednym z niewielu ludzi nauki, którzy poparli nowy porządek społeczny, choć nie bez zastrzeżeń, całą siłą swego autorytetu i talentu. Owe zastrzeżenia dotyczyły spraw nie tak błahych, skoro Chałasiński od samego początku dystansował się od marksistowskiego interpretowania sytuacji historycznej Polski, w paru jednak zgodny był z partiami rządzącymi. Jedną z nich była krytyczna ocena biernej postawy polskiej inteligencji.

Prowokująca intelektualnie treść wystąpienia Chałasińskiego wywołała w opisywanym środowisku słowa zgorznienia i oburzenia. W akademickiej części tego środowiska, głęboko dotkniętego napastliwym tonem dowodzenia, odezwały się głosy, czy nie jest to przejaw „oportunistycznego przystosowania się autora do wymagań chwili”². Niezależnie jednak od tych zrozumiałych reakcji, artykuł i książka Chałasińskiego wywołały poważną dyskusję, która owładnęła bez mała całą prasą polską. W pierwszym okresie polem, na którym się ona toczyła, były łamy „Kuźnicy”; z czasem przeniosła się do wszystkich ważniejszych czasopism i periodyków społeczno-kulturalnych, nie omijając — rzecz jasna — prasy katolickiej.

Wystąpieniu Chałasińskiego przyświecały dwa wzajemnie warunkujące się cele. W związku z akceptacją przez niego zarysowanej wyżej sytuacji możemy je nazwać: praktycznym i naukowym. W tym pierwszym chodziło mu o spowodowanie zmiany postawy politycznej inteligencji, która rozgoryczona międzynarodowymi decyzjami Jałty i Poczdamu oraz poruszona tragedią powstania warszawskiego, zamknęła się w sobie i niechętnie reagowała na apele rządzącej lewicy. W tym drugim chodziło o przedstawienie naukowej, socjologicznej teorii inteligencji polskiej, która byłaby próbą krytycznego (w realizacji okazało się, że demaskatorskiego) spojrzenia na zmitologizowaną jej samowiedzę, co na lewicy praktykowało się już od dawna. Tak więc tworzenie naukowej teorii było w założeniu Chałasińskiego zabiegiem oczyszczenia tej samowiedzy z nierealistycznych wyobrażeń i staroświeckich przekonań, które — jak się mówiło na lewicy — zadomowiły się w niej jeszcze w XIX w. Związek celu naukowego z praktycznym miał polegać na tym, że naukowa teoria przynosząc ze sobą zobiektywizowany opis i krytyczną analizę oddziaływać miała na postawę inteligencji demystyfikująco

stwo”. Zob. J. Chałasiński [J. Stróżyk], *Chłopi i panowie. Inteligencja a problem chłopski w kulturze polskiej*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1984, nr 4.

² A. Kłoskowska, *Socjologia „in extremis”*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1984, nr 4, s. 42.

i kreującą zarazem. Po zburzeniu iluzji i przestarzałych schematów myślowych stałaby się bodźcem i propozycją równocześnie procesu przebudowy samowiedzy inteligenckiej. W ten sposób stworzone zostałyby warunki intelektualne nowego widzenia miejsca i roli inteligencji w życiu społecznym kraju. Nie ulega wątpliwości, że tak zrozumianemu przedsięwzięciu Chałasińskiego patronował Stanisław Brzozowski, na którego zresztą autor *Společnej genealogii* powoływał się wielokrotnie i chętnie.

W pierwszej fazie dyskusji prócz inicjatora głos zabrano jeszcze sześciu uczestników, wśród których znaleźli się ludzie nauki: Stefan Kieniewicz, Kazimierz Włodzimierz Zawodziński, Olgierd Górka, zawodowi publicyści: Stefan Kisielewski i pisujący pod pseudonimem Spectatora Andrzej Stawar oraz działacze polityczni wysokiego szczebla obu partii robotniczych — Aleksander Litwin i Teofil Wojeński. Ten pierwszy należał do PPR, drugi do PPS. Sam inicjator dyskusji wypowiadał się polemicznie dwukrotnie³. Dyskusji prasowej nadawali ton od początku aż po jej kres ludzie lewicy.

Druga faza dyskusji nastąpiła po przeniesieniu się jej w 1947 r. na łamy innych czasopism, także poza kraj — na emigrację, wówczas też okazało się, że przerodziła się ona z dyskusji nad stanowiskiem Chałasińskiego w dyskusję nad problemem polskiej inteligencji. W „Kuźnicy” nawiązywały do niej jeszcze okazjonalnie publikacje S. Żółkiewskiego i Jana Kotta poświęcone warunkom przemian kultury polskiej⁴. Sądząc po „Kuźnicy”, wydawało się, że dyskusja zamiera, a tymczasem doszło jedynie do osłabienia jej tętna. Publicyści nowych środowisk, nie zabierający dotychczas głosu, wnieśli do niej inne, mniej znane elementy lub zdecydowali się przenieść punkt widzenia oraz metodę Chałasińskiego do opisu pominiętych dotąd kategorii inteligencji. Uczynił tak redaktor tygodnika Stronnictwa Ludowego Jan Aleksander Król, który w piśmie „Wieś” omówił w dwóch artykułach proces formowania się inteligencji pochodzenia chłopskiego. Ponownie na temat inteligencji w perspektywie ogólnej wypowiedział się w tym piśmie S. Żółkiewski⁵.

³ K. W. Zawodziński, *W sprawie genealogii inteligencji polskiej*, „Kuźnica”, 1946, nr 12; A. Litwin, *O społecznej genealogii inteligencji polskiej*, tamże, nr 14; Spectator [A. Stawar], *Spór o inteligencję*, tamże, nr 20; J. Chałasiński, *Socjologia i historia inteligencji polskiej*, tamże, nr 21; K. W. Zawodziński, *Socjologiczna typizacja a rzeczywisty skład inteligencji polskiej*, tamże, nr 29; O. Górka, *O nowe momenty dla genealogii polskiej inteligencji*, tamże, nr 30 i 31; T. Wojeński, *Geneza poglądu na świat naszej inteligencji*, tamże, nr 43; S. Kieniewicz, *Rodowód inteligencji polskiej*, „Tygodnik Powszechny”, 1946, nr 15; S. Kisielewski, *Inteligencja*, „Tygodnik Warszawski”, 1946, nr 20.

⁴ S. Żółkiewski, *Dwie mobilizacje*, „Kuźnica”, 1947, nr 30; J. Kott, *Gorzkie obrachunki*, tamże, nr 31 i 32.

⁵ J. A. Król, *Rodowód inteligencji chłopskiej*, „Wieś”, 1947, nr 25; tenże, *Inteligencckie getto chłopskie*, tamże, nr 27 i 28; S. Żółkiewski, *Obecna sytuacja inteligencji polskiej*, tamże.

Zupełnie nowy wątek wprowadziła do dyskusji Maria Ossowska, która spojrziała na sprawę porównawczo, oceniając inteligencję na tle zbliżonych społecznie grup krajów zachodniej Europy. W tym samym numerze „Myśli Współczesnej”, która udzieliła miejsca M. Ossowskiej, pojawiła się kolejna — czwarta wypowiedź Chałasińskiego. Tym razem nie polemizował on z krytykami swego stanowiska, nadal jednak — choć w o wiele skromniejszym zakresie — dokonywał osądu inteligencji polskiej, głównie jej liberalnego odłamu⁶.

Echa dyskusji krajowej dotarły do skupisk polonijnych na emigracji; dało się to zaobserwować po zbiorze felietonów Melchiora Wańkowicza *Kundlizm*, wydany w 1947 r. Wzrost zainteresowania tematem sprawił, że Instytut Literacki w Rzymie zdecydował się wydać rozprawkę Chałasińskiego we własnym zakresie. Pod tytułem *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej* wyszła ona w tym samym roku wespół z krytycznym wobec niej tekstem J. Ulatowskiego zatytułowanym *Problem widziany z drugiej strony*⁷. Rzeczą symptomatyczną jest, że Wańkowicz — człowiek zupełnie odmiennych zapatrywań ideowych niż Chałasiński — doszedł do tych samych wniosków co do schorzeń polskiego myślenia politycznego, odziedziczonych w spadku po kulturze szlacheckiej. Takie same zresztą przyświecały mu intencje wydawnicze. Zbiorek felietonów, które drukował wpierw w prasie wojskowej przed bitwą pod Monte Cassino, opublikował z myślą o konieczności przeprowadzenia rewizji poglądu Polaków na siebie samych. Rewizja ta objąć miała, co rozumiałe, przede wszystkim twórców i nosicieli kultury umysłowej, tzn. inteligencję. Głos Ulatowskiego z kolei, mocno krytyczny, w sposób uargumentowany atakował i samo wystąpienie Chałasińskiego, i tezy jego książki. Ulatowski wychodził z powszechnego na emigracji założenia, iż Polska po 1945 r. jest krajem niesuwerennym, dlatego odrzucał jakiegokolwiek propozycje jego modernizacji, które mistyfikowały właściwą hierarchię celów narodowych. Nie sprzeciwiał się krytyce polskich wad i poszukiwaniu sposobów ich eliminacji, ale nim znajdzie się na to receptę w postaci rewolucyjnej modernizacji kultury i świadomości chociażby, wpierw trzeba stworzyć — jego zdaniem — warunki powrotu Polski do stanu normalności, -tzn. przywrócić jej wolność i samodzielność.

⁶ M. Ossowska, *Inteligent polski na tle grupy towarzyskiej Europy Zachodniej*, „Myśl Współczesna”, 1947, nr 5; J. Chałasiński, *Zagadnienie historyczno-socjologiczne samowiedzy inteligencji polskiej*, tamże.

⁷ M. Wańkowicz, *Kundlizm*, Rzym—Londyn 1947; J. Chałasiński, J. Ulatowski, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Rzym 1947; M. Świącicki, *Sąd i próba wyroku na inteligencję polską*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 1947, nr 88; M. Kukiel, *J. Chałasińskiego „Spoleczna genealogia inteligencji polskiej”* [recenzja], *Teki Historyczne*, Londyn 1948, nr 1; Jordan, *Spoleczna funkcja inteligencji*, „Kultura”, Paryż 1948, nr 7.

W kraju tymczasem po wyborach do Sejmu Ustawodawczego zagadnienie inteligencji stawało się jedną ze spraw do załatwienia w ramach ogłoszonego przez PPR przyspieszenia ideologicznego i kulturalnego. W tym sensie polityczne wypowiedzi, jakie się wówczas pojawiały w prasie obu partii robotniczych, przybierały postać dyrektyw politycznych albo deklaracji. Mam tu na myśli m.in. wystąpienie Jakuba Bermana oraz polemiczne wobec siebie artykuły poświęcone postaci S. Brzozowskiego jako ideologa inteligencji polskiej, zamieszczone w pepeesowskiej „Wiedzy i Życiu” oraz pepeerowskich „Nowych Drogach”⁸. Wpływowy członek kierownictwa PPR oznajmiał, że właśnie praca z inteligencją będzie charakteryzować, w ramach rozpoczynającej się ofensywy ideologicznej, okres stabilizacji politycznej po sukcesie wyborczym; w stylu Władysława Gomułki z obrad I Zjazdu PPR deklarował wobec niej pozytywny stosunek kierownictwa swej partii i władzy państwowej. Należy przypomnieć, że sprowokowany reakcją sali obrad na przemówienie Władysława Bienkowskiego W. Gomułka potępił nastroje antyinteligencjonalne wśród delegatów. Po Gomułce i Bermanie w podobnym stylu — zwalczania nastrojów antyinteligencjonalnych w aparacie władzy — wypowiedział się jeszcze w 1948 r. kierownik jednego z wydziałów KC PPR Franciszek Blinowski⁹. Waga polemiki o spuściznę ideową S. Brzozowskiego polegała na tym, że spór dotyczył centralnego zagadnienia dyskusji, a mianowicie rodowodu oraz charakteru ideowego samowiedzy społecznej inteligencji, a także jej roli w strukturze świadomości narodowej Polaków. Niezwykłość polemiki brała się natomiast stąd, że toczyły ją ze sobą periodyki dwóch partii robotniczych, sposobiących się do zjednoczenia. W 1948 r. zupełnie już na zakończenie, gdyż dyskusja zamierała pod ciśnieniem ważniejszych spraw w życiu kraju, pojawił się — pozornie bez związku — głos prof. Zygmunta Mysłakowskiego, który samym tytułem dawał dobrą charakterystykę stadium sporu o inteligencję¹⁰.

Wymienione publikacje, których cele naukowe przeplatały się z propagandowymi, tworzyły główny nurt dyskusji. Nie mniej ważny z punktu widzenia zadań przewartościowania tradycyjnych poglądów społeczeństwa był nurt drugoplanowy, występujący na poboczu tego pierw-

⁸ J. Berman, *Zagadnienie pracy partyjnej wśród inteligencji*, „Nowe Drogi”, 1947, nr 2; P. Hoffman, *Legenda Stanisława Brzozowskiego*, tamże; L. Fryde, *Stanisław Brzozowski jako ideolog inteligencji polskiej*, „Wiedza i Życie”, 1947, nr 7/8. Artykuł Frydego napisany został przed wybuchem II wojny światowej, jego autor w momencie publikacji już nie żył. Nie inspirowany okolicznościami powojennej dyskusji, mógł jednak uchodzić za tekst na czasie.

⁹ F. Blinowski, *O właściwy stosunek do inteligencji pracującej*, „Głos Ludu”, 1948, nr 303.

¹⁰ Z. Mysłakowski, *Droga inteligenta polskiego do socjalizmu*, „Kuźnica”, 1948, nr 51.

szego. Składały się nań różnego rodzaju obserwacje zmian w kulturze lub komentarze do nich, podejmowane przez prasę codzienną, zwłaszcza prasę partii bloku demokratycznego. Przykładem niech będą publikacje „Głosu Ludu” lub „Robotnika” na temat pilnie śledzonego procesu demokratyzowania się oświaty polskiej.

Dyskusja, którą relacjonujemy, miała rzecz jasna swoich naukowych komentatorów, jakkolwiek ich liczba nie jest imponująca. Dodajmy, że w zestawie przyczynków i omówień pojawiały się głównie komentarze do wystąpienia Chałasińskiego, dyskusja nie zainteresowała jeszcze poważniej środowiska naukowego. Do dzisiaj nie doczekała się wyczerpującej charakterystyki. Chronologicznie pierwszym było omówienie Renaty Szwarz, zamieszczone już w 1947 r. w redagowanym przez J. Chałasińskiego „Przeglądzie Socjologicznym”¹¹. Była to właściwie krótka notatka informacyjna o zjawisku, które jeszcze trwało. Oba fakty — miejsce i czas publikacji nie pozostały zapewne bez wpływu na wyjątkową wstrzeźliwość autorki w ocenach. Nie wyszła ona w zasadzie poza ogólną prezentację głównych wątków dyskusji, pierwszeństwo dając — ze zrozumiałych względów — wywodom Chałasińskiego. Ta mocno związała relacja przyjęła postać kronikarskiego zapisu.

Drugim komentatorem dyskusji była, historyk z zawodu, J. Leskiewiczowa, która poświęciła jej — już po roku 1956 — obszerny fragment swej źródłowej pracy o warszawskiej inteligencji po powstaniu styczniowym. W części dotyczącej zagadnień metodologicznych tego studium dyskusja jawiła się jako jedno z ciekawszych doświadczeń ujmowania problemu przez naukę uwikłaną w politykę. Studiując jej przebieg, Leskiewiczowa starała się ustalić zakres problemów interesujących uczestników sporu oraz dokonać wstępnej, przynajmniej, analizy niektórych opinii i ocen, które wówczas zostały wypowiedziane. Podzieliła krytycyzm większości historyków wyrażony wobec tez wystąpienia Chałasińskiego. Uznała za trafną sugestię, iż w oparciu o tak jednostronny materiał źródłowy, jaki on zgromadził, należało być mniej kategorycznym przy formułowaniu wniosków. Szerszej polemiki ze stanowiskiem Chałasińskiego i wspierającymi go głosami w dyskusji jednak nie podjęła. Dla takiego przedsięwzięcia nieodzowne były, jej zdaniem, źródłowe badania historyczne, do których należała m.in. jej praca. W jednym punkcie zgłosiła wątpliwość — w sprawie pojęcia inteligencji. Natomiast chyba trochę niesprawiedliwie oceniła wartość poznawczą głosów w dyskusji, uznając ich poziom merytoryczny za bardzo niski. Prawdą

¹¹ R. Szwarz, *Dyskusja na temat inteligencji polskiej*, „Przegląd Socjologiczny”, t. IX:1947; J. Szczepański, *Inteligencja i społeczeństwo*, Warszawa 1958; A. Zajaczkowski, *Z dziejów inteligencji polskiej. Studia historyczno-socjologiczne*, Wrocław 1962; A. Borucki, *Kariery zawodowe i postawy społeczne inteligencji w PRL 1945—1959*, Wrocław 1962.

jest, że subiektywizm zbyt często dawał znać o sobie, obniżając naukowy walor wypowiedzi, ale tak dzieje się niemal w każdej dyskusji. Zgoda tylko co do skrajnych wypowiedzi, których nie było znów tak wiele; oczywiście mamy na myśli wypowiedzi ludzi nauki, a nie polityki. O nich napisała autorka cytowanej pracy, że przedstawione „w czasie dyskusji poglądy były raczej wyrazem społeczno-politycznej postawy badacza niż wynikiem badań naukowych”¹².

Widoczna w spojrzeniu Leskiewiczowej dezaprobata dla przebiegu i rezultatów dyskusji płynęła niewątpliwie nie tylko z braku pozytywnych argumentów naukowych, którymi mogłaby ją wesprzeć. Skłonna była ona raczej szukać argumentu krytycznego, gdyż samo ujęcie tematu przez Chałasińskiego wkraczało na teren historii i prowokowało do krytycyzmu z racji budowania wniosków w oparciu o nader skromną bazę źródłową. Tym torem zdawał się podążać następny komentator dyskusji i wystąpienia Chałasińskiego, również historyk, J. Żarnowski. W swych wnikliwych pracach historycznych o społeczeństwie Drugiej Rzeczypospolitej wspominał on parokrotnie zarówno o książce, jak i o dyskusji. Do wystąpienia Chałasińskiego odniósł się z uwagą, przyznał trafność wielu jego tezom, do niektórych zgłosił zastrzeżenia, a z jeszcze innymi polemizował. W tym ostatnim punkcie kontynuował jak gdyby wątpliwości Leskiewiczowej¹³.

W jeszcze wyższym stopniu niż historycy zdystansowała się wobec dyskusji socjolog A. Kłosowska, która całą uwagę skupiła na *Společnej genealogii*. W jej zwięzłej interpretacji dało się zaobserwować inne, nowe zjawisko — większą wstrzeźliwość przy formułowaniu zastrzeżeń i wątpliwości. Strona źródłowa *Společnej genealogii* nie wzbudziła jej zastrzeżeń, starała się natomiast pokazać intelektualne uwarunkowania jej tez w biografii naukowej autora. Odnajdywała w niej ponadto, mimo polemiczną formę publikacji, oryginalną koncepcję inteligencji polskiej, głęboko osadzoną w historii naszej myśli społecznej¹⁴.

Prezentowana niżej koncepcja inteligencji odtworzona będzie głównie w oparciu o rozprawę *Společna genealogia inteligencji polskiej*, ale pomocniczo wykorzystywane będą wszystkie publicystyczne wystąpienia J. Chałasińskiego na te tematy do 1948 r. Ze względu na formułę tematu artykułu sięgać będziemy również do polemicznych głosów w dyskusji, zwłaszcza do tych, które wpłynęły na jego ostateczne stanowisko, skła-

¹² J. Leskiewiczowa, *Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym 1867—1870*, Warszawa 1961.

¹³ J. Żarnowski, *Struktura społeczna inteligencji w Polsce 1918—1939*, Warszawa 1964; tenże, *Společneństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918—1939*, Warszawa 1973.

¹⁴ A. Kłosowska, *Inteligencja i jej kultura umysłowa. Společneństwo i socjologia. Księga poświęcona Profesorowi J. Szczepańskiemu*, Wrocław 1985; por. także te jż, *Socjologia „in extremis”*.

niając do korekty pierwotnego ujęcia zagadnień szczegółowych. Wyjątek uczynimy dla zapisków pamiętnikarskich S. Ossowskiego z 1944 r. — przyjaciela Chałasińskiego i towarzysza niedoli czasów okupacji¹⁵. Jak się okazuje, Ossowski był pierwszym recenzentem nie znanej nam książki, którą Chałasiński napisał podczas okupacji, a następnie jej fragment zamieścił w *Społecznej genealogii*. Prawdopodobnie w tej wersji, w jakiej dzisiaj studiujemy jego zapiski o tamtej zaginionej książce, nie były one jej autorowi znane. Choć nie da się i takiej ewentualności wykluczyć. Być może Ossowski podzielił się z nim częścią swych spostrzeżeń, nim utrwalił je na piśmie. Zreferujemy je w stosownym miejscu ze względu na ich uderzającą trafność, zgodną z późniejszymi uwagami niektórych uczestników dyskusji w 1946 i 1947 r. Podstawą analizy będzie tekst *Społecznej genealogii*, zamieszczony w wydawnictwie *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej* z 1958 r.¹⁶ Nie było to wznowienie książki o tym samym tytule, opublikowanej w 1947 r. na emigracji. Zabrakło w niej tekstu J. Ulatowskiego, natomiast w zamian znalazły się trzy nowe artykuły J. Chałasińskiego.

SZLACHECKI RODOWÓD INTELIGENCJI

Powstanie inteligencji polskiej wiązał J. Chałasiński z nienaturalnym biegiem dziewiętnastowiecznej historii narodu polskiego, który wyznaczały, jak powszechnie wiadomo, niedorozwój gospodarczy kraju, ciężenie starej, postfeudalnej struktury społecznej oraz brak własnej organizacji państwowej. Niski stopień rozwoju kraju wywołany tymi zaburzeniami, a przede wszystkim niedorozwój kapitalistycznych stosunków produkcji, wielokrotnie przez Chałasińskiego akcentowany, sprawiły, że ówczesne przemiany społeczne zrodziły nową warstwę — inteligencję, która jawiła mu się jako „uboczny produkt” tego niedorozwoju, w szerszym ujęciu zaś jako „produkt polskiej niedojrzałości cywilizacyjnej”¹⁷. Nowoczesne zachodnioeuropejskie społeczeństwa nie znały takiej warstwy, ponieważ rewolucja techniczno-przemysłowa, którą przyniósł kapitalizm, zlikwidowała warunki utrzymywania się stanowej kultury i struktury społecznej. Natomiast brak tej rewolucji w Polsce zachował „przeżytkowe stanowo-arystokratyczne tradycje”, które dały podstawę wyłonieniu się inteligencji. Warstwy obcej społeczeństwu nowoczesnemu, anachronicznej w swych ambicjach, a więc bez przyszłości.

¹⁵ S. Ossowski, *O książce Józefa Chałasińskiego „Chłopi i panowie”, fragment „Dziennika”, „Kultura i Społeczeństwo”, 1984, nr 4.*

¹⁶ J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1958.

¹⁷ *Tamże*, s. 65 i 116.

Inteligencja polska rekrutowała się, zdaniem Chałasińskiego, niemal wyłącznie („trzon inteligencji”) ze zdegradowanej ekonomicznie i politycznie szlachty. „Napływał do niej element z ziemiańskiego dworu, z pańszczyźnianego folwarku”¹⁸. Okoliczności tego napływu i zarazem degradacji szlachty były wielorakie, lecz dwie z nich podstawowe. Pierwszą był upadek państwa polskiego w XVIII w. oraz kolejnych powstań antyzaborczych, co pociągnęło za sobą m.in. konfiskatę majątków szlacheckich. Drugą były reformy w rolnictwie, które uwłaszczały chłopów i kapitalizowały dawną gospodarkę folwarczną. W lapidarnym ujęciu Chałasińskiego rzecz brzmiała następująco: „Upadek polityczny państwa z jednej strony, a podmuch kapitalizmu z drugiej podważyły podstawowe warunki egzystencji szlachecko-ziemiańskiego dworu. Rozpoczął się szlachecki *exodus* do miast”¹⁹. Wedle rozumienia Chałasińskiego, proces odpływu do miast nie zawierał elementu zdobywczego, ekspansywnego, był raczej zwykłą ucieczką przed społecznym bankructwem. Ratowaniem zagrożonej pozycji. Dlatego skupiska wiejskich emigrantów zajmowały w strukturze życia miejskiego miejsce marginesowe i peryferyjne. Takie, jakie były właściwe „rozbitkom i uciekinierom dworu ziemiańskiego”²⁰. Inteligencja powstawała w tym sensie jako uboczny produkt kapitalizmu budowanego na ziemiach polskich przez cudzoziemców. Nie mogąc stać się pionierem, budowniczym tego kapitalizmu, została jego rezydentem, tak jak niegdyś rezydentem dworu bywał zubożały szlachcic. Nie bez znaczenia był klasowy motyw ucieczki ze wsi, tj. „lęk przed schłopieniem, obawa przed deklasacją, pragnienie zabezpieczenia dzieci przed koniecznością przejścia do ordynarnych zawodów”²¹. Lęk ów odegrał znaczną rolę w późniejszym formowaniu się społecznego światopoglądu inteligencji, niezależnie od tego czy „emigrant” dysponował jakimiś zasobami ambicji zawodowej, czy był jej pozbawiony. W postawie szlachcica-inteligenta pozostawił on bowiem pretensjonalny, czasem groteskowy rys. W nowym środowisku „zdegradowany szlachcic zajmował miejsce pariasa, ale aspiracje miał — ironizował autor *Społecznej genealogii* — wielkopańskie”²².

Wzorem osobowym inteligenta był wizerunek życia „rezydenta-dwozranina”, wyobrażający zachowania zubożałego szlachcica trzymającego się klamki pańskiej. Rezydent ten nie umiał myśleć kategoriami ekonomicznymi, do zajęć produkcyjnych czuł wręcz awersję, natomiast do społeczeństwa nastawiał się roszczeniowo i konsumpcyjnie. Uformowany według tego wzoru inteligent miał niechęć do spraw przyziemnych, po-

¹⁸ *Tamże*, s. 63.

¹⁹ *Tamże*, s. 69.

²⁰ *Tamże*, s. 70.

²¹ *Tamże*, s. 70—71.

²² *Tamże*, s. 71.

trzeby przekształcenia rzeczywistości gospodarczej kraju nie rozumiał, a swe posłannictwo widział w sprawach bardziej wzniosłych. Należały do nich walka o niepodległość i udział w powstaniach, w których uczestniczył jako człowiek honoru i dziedzic tradycji rycerskiej.

Tak przedstawiała się w dużym skrócie linia rozwojowa inteligencji polskiej, która naszkicowana została przez Chałasińskiego w jego pierwszym, inicjującym dyskusję tekście, zatytułowanym *Spółeczna genealogia inteligencji polskiej*. Łącznie z pierwszym tekstem w „Kuźnicy” dawała ona wstępną wersję rodowodu. Dla uzupełnienia obrazu warto może jeszcze przypomnieć, co autor sądził na temat przyszłości inteligencji. Zasadniczy wniosek Chałasińskiego sprowadzał się tu do wykazania, że inteligencja pielęgnująca poszlacheckie wzory zachowania i myślenia nie ma przed sobą perspektyw rozwojowych. Taka inteligencja była z punktu widzenia wymogów nowoczesności warstwą „przeżytkową”, w strukturze społecznej zbyteczną. Ale nie oznaczało to, że nie może ona pod pewnymi warunkami odnaleźć swojego miejsca na ziemi. Głównym warunkiem było wewnętrzne przeobrażenie inteligencji, do czego zmierzał Chałasiński, postulując m.in. zracjonalizowanie i unaukowanie jej świadomości. Sądził, że czyni tak publikując swoje wystąpienia; był to — jego zdaniem — „krok naprzód na drodze do nowej społecznej roli inteligencji w ludowym społeczeństwie przyszłości”²³. Na innym miejscu jeszcze dobitniej zauważył, że w okresach rewolucji społecznej inteligencja może zachować swe przodujące stanowisko tylko wówczas, kiedy dysponuje naukową teorią „jako narzędziem działania społecznego i elementem swojej roli przodowniczej w nowoczesnym społeczeństwie”²⁴. Wniosek Chałasińskiego brzmiał więc dość jednoznacznie. Inteligencja polska nie tylko może ostać się jako składowy element struktury społecznej, lecz nawet zająć w niej eksponowane miejsce, jeśli dokonując wewnętrznych przewartościowań wyjdzie naprzeciw polskiej rewolucji społecznej i umysłowej. Pozostało tylko sprecyzować, co z jej postawy i systemu wartości winno być odrzucone.

Pogląd Chałasińskiego na przyszłość polskiej inteligencji nie uzyskał aprobaty pierwszych uczestników dyskusji, ich przekonujące kontrargumenty natomiast skoniły go do zmian, które wprowadził w następnych swoich tekstach. Najwcześniej, bo jeszcze przed dyskusją, zgłosił swoje wątpliwości — jak pamiętamy — S. Ossowski, który docenił oryginalność ujęcia problemu, lecz „wywodu inteligencji ze szlachty” w tak prosty sposób nie uznał za trafny. Przypuszczał, że inteligencja jako grupa „nie stanowi dalszego ciągu zbiorowości ziemiańskiej: kształtuje się obok niej, częściowo nawet z tendencjami antagonistycznymi”²⁵.

²³ *Tamże*, s. 98.

²⁴ *Tamże*, s. 50.

²⁵ S. Ossowski, *op. cit.*, s. 35.

Inteligencję w roli następcy szlachty dałoby się widzieć, jego zdaniem, tylko pod pewnymi względami: 1) kiedy starała się ona dziedziczyć kulturę szlachecką, a zwłaszcza „wzory życia towarzyskiego”, które nie musiały harmonizować z przekonaniami społecznymi inteligencji, zwykle nieprzyjawnymi szlachcie, 2) kiedy pretendowała do dziedziczenia po szlachcie elitarniej pozycji w społeczeństwie i wreszcie 3) w związku z istnieniem snobizmu (ambicji) na pochodzenie szlacheckie. Po spełnieniu tych warunków można byłoby dopiero mówić, że inteligencja jest dalszym ciągiem ziemiaństwa, ale i to nie w sensie „dalszego ciągu zbiorowości, lecz dalszego ciągu z punktu widzenia zasad rekrutacji członków zbiorowości”²⁶.

Słabość dowodu historycznego własnej analizy socjologicznej zwróciła uwagę Chałasińskiego na sugestie S. Kieniewicza, pierwszego historyka pośród krajowych dyskutantów. Późniejszy o dwa lata głos M. Kukieła na emigracji, jeszcze bardziej krytyczny wobec koncepcji Chałasińskiego niż głos S. Kieniewicza, nie mógł być w tym momencie zauważony. Kukiel zarzucił Chałasińskiemu niedostatek argumentu historycznego, który nazwał brakiem „historycznej podmurówki”²⁷. Trafiali się jednak i historycy uznający tezy Chałasińskiego za odkrywcze. Taki pogląd wyraził O. Górka, który jakby idąc w sukurs atakowanemu socjologowi, wspierał go dowodami historycznymi²⁸.

Sprzeciw S. Kieniewicza i zgodnego z nim historyka literatury K. W. Zawodzińskiego wzbudziły dwie sprawy — podstawa rekrutacji inteligencji oraz sposób przechodzenia do niej wychodźców z różnych środowisk. Nie była to zawsze i wyłącznie zdegradowana szlachta — oponowali oni w pierwszej kwestii. Owszem, proces taki miał miejsce w przypadku likwidowania się większej własności — przytakiwał w pewnym miejscu Kieniewicz — ale pierwsi inteligenci pochodzili, jego zdaniem, „z drobnej szlachty, z mieszczaństwa, z cudzoziemców, z Żydów, w mniejszym stopniu z włościan, a dla nich przejście do inteligencji było awansem społecznym”²⁹. Jeszcze ostrzej reagował K. W. Zawodziński, który wywody Chałasińskiego określił jako mijające się z prawdą historyczną i jako takie dające przykład tworzenia legend i mitów w nauce³⁰. Solidaryzował się z oboma na łamach „Kuźnicy” *Spectator* (A. Stawar), chociaż przywoływał argumenty, które po części wspierały i atakowanego. Przypominał on mianowicie za Tadeuszem Korzonem, jak liczną warstwę w łonie stanu szlacheckiego tworzyła szlachta zagonowa, z której wywodziła się głównie inteligencja. Rozszerzał ponadto

²⁶ *Tamże*, s. 36.

²⁷ M. Kukiel, *op. cit.*, s. 54.

²⁸ O. Górka, *O nowe momenty do genealogii inteligencji polskiej*, „Kuźnica”, 1946, nr 30 i 31.

²⁹ S. Kieniewicz, *op. cit.*

³⁰ K. W. Zawodziński, *W sprawie genealogii...*

myśl na temat sprzeczności postawy inteligencji, która brała swój początek z dwoistości postawy szlachty zagonowej. Sytuacją ekonomiczną bliska była ona bowiem ludowi, natomiast świadomościowo aspirowała do świata szlacheckiego³¹.

W drugiej połowie XIX w. inteligencja wchłonęła wielu bankrutów z ziemiaństwa — przytakiwał Kieniewicz Chałasińskiemu po raz drugi — lecz w tym samym czasie napłynęło do niej wielu awansujących w hierarchii społecznej przedstawicieli rzemiosła i chłopstwa. Za jednostronną i uproszczoną uznawał więc opinię, że inteligencja tego czasu to wysadzona z siodła szlachta. Początków tej warstwy doszukiwał się już w końcu XVIII w., choć były to wówczas wyłącznie jednostki. Oryginalne stanowisko w tej sprawie przyjął Zawodziński, który dostrzegł większe lub mniejsze zespoły ludzi tego pokroju już w XVI w. Rozrost środowiska inteligentów nastąpił, według Kieniewicza, w dobie Księstwa Warszawskiego i później Królestwa Polskiego, w związku z pojawieniem się nowoczesnej biurokracji państwowej. Nie był to wszakże jeszcze moment wyodrębnienia się politycznego inteligencji; nastąpił on dopiero po powstaniu styczniowym, kiedy doszło do znacznego powiększenia jej szeregów.

J. Chałasiński przyjął rzeczowe uzupełnienia historyka dziejów i historyka literatury, ale zgodził się nie na wszystkie. Chętnie akceptował poglądy wprowadzające pewien chronologiczny porządek do jego teorii, np. uzupełnienia co do czasu wyodrębnienia się inteligencji jako warstwy. Mniej przekonany był o konieczności przeprowadzenia korekty mechanizmu funkcjonowania rekrutacji (degradacja czy awas), gdyż podważała ona fundament jego poszlacheckiego wizerunku inteligencji. Zresztą nawet zgoda na uściślenia i konkretyzacje historyczne była niekorzystna dla zaprezentowanego przezeń stanowiska w *Społecznej genealogii*. Kiedy akceptował bowiem pogląd Kieniewicza, że wyodrębnienie się inteligencji w warstwę nastąpiło w związku z „przejęciem przez nią przewodnictwa w walce o niepodległość”, to godził się z zupełnie odmiennym od swojego jej wizerunkiem. Wizerunkiem grupy ludzi czynnych, odpowiedzialnych za siebie i losy kraju na miarę narodowych ambicji.

Czując chwiejność swoich racji w starciu z argumentami historycznymi, podjął się Chałasiński ich obrony na innym, pewniejszym gruncie. Skierował uwagę zainteresowanych na odmienną punktów widzenia w podejściu do badanego problemu. Uznał, że powstałe różnice zdań wzięły się z niedostrzeżenia swoistości przyjętej przez niego socjologicznej metody. Dziś możemy powiedzieć, że była nią zapożyczona od F. Znanieckiego, mistrza naukowego Chałasińskiego, koncepcja kulturalistyczna. Metoda, która nakazywała szukać genealogii inteligencji w sfe-

³¹ Por. *Spectator* [A. Stawar], *op. cit.*, nr 9.

rze obyczaju, norm zachowań i wzorów osobowych, gdzie panują swoiste zasady i mechanizmy kontynuacji. W sferze tej szlacheckość inteligencji nie musiała oznaczać społecznej jednorodności; mogła i w wykonaniu Chałasińskiego oznaczała kultywowanie wzorów zachowań przejętych z kultury szlacheckiej, a więc — jednorodność kulturalną. Zresztą zjawisko atrakcyjności kultury szlacheckiej dla młodej inteligencji dostrzegali i adwersarze Chałasińskiego, co on skwapliwie odnotowywał. Ale dla Kieniewicza, Spectatora, Zawodzińskiego, a może i A. Litwina atrakcyjność ta nie przeczyła obecności różnorodnych żywiołów społecznych w łonie inteligencji, warstwy mającej silne poczucie wspólnoty mimo oczywistość jej wewnętrznych podziałów. Pisał o tym niezwykle trafnie Kieniewicz: „Mimo tych różnic łączy inteligencję całej Polski jedno wyraźne poczucie — własnej wyższości nad innymi warstwami społecznymi: nad ludem, który do polskości nie dorósł, i nad szlachtą, która nie umiała jej obronić. Jak ongiś właśnie szlachtę, tak teraz inteligencję nurtuje przekonanie, że ona jedna wyobraża naród”³².

Chałasiński dostrzegł raczej takiego punktu widzenia, lecz nie oparł na nim swej *Społecznej genealogii inteligencji*. Chyba niezupełnie więc przekonał oponentów, gdy tłumaczył założenia metodologiczne tej pracy. Jako socjologa, nie interesowało go — wyjaśniał w pierwszej odpowiedzi na głosy krytyków — pisanie historii inteligencji, w której ustala się, z jakich składała się ona elementów. Chodziło mu o to, „skąd brały się te wzory społeczno-obyczajowe, które obowiązując powszechnie wśród inteligencji, nadawały tej warstwie jednolity styl [...] skąd wzięło się jej poczucie wyższości lub przeświadczenie o reprezentowaniu całego narodu lub mit szlacheckiego pochodzenia”. Interesowało go więcej pochodzenie inteligenta jako pewnego typu i wzoru społeczno-obyczajowego, a mówiąc słowami S. Czarnowskiego, którego przywołał w sukurs — inteligenta jako „normy, wokół której grupują się indywidua”³³. Solidarny w tym punkcie z Chałasińskim Spectator przystawał również na myśl, że nie chodzi w tym problemie o to, „ilu było tych naprawdę wysadzonych z siodła; ważniejsze to, iż potrafili oni narzucić pewien styl środowisku”³⁴. Dlaczego tenże autor przyznał jednak wcześniej rację zarzutom Zawodzińskiego i Litwina pod adresem Chałasińskiego, iż niesłusznie dowodził prawie wyłącznego pochodzenia inteligencji ze szlachty? Prawdopodobnie dlatego, że to, co Chałasiński napisał w swej podstawowej pracy, odbiegało znacznie od tego, co wyjaśniał w następnych tekstach. Wrażenie takie odniósł zapewne i S. Kisielewski, który jako jeden z niewielu uznawał jednak prawdziwość tezy o szlacheckim po-

³² S. Kieniewicz, *op. cit.*

³³ J. Chałasiński, *Socjologia i historia inteligencji polskiej*, „Kuźnica”, 1946, nr 20.

³⁴ Spectator [A. Stawar], *op. cit.*

chodzeniu twórców polskiej kultury. Natomiast absolutnie nie podzielał wniosków płynących z krytyki stworzonych przez nich dzieł ani ich samych³⁵.

Podstawą więzi formującej się inteligencji była, w metodzie Chałasińskiego, szlachetność jako wzór społeczno-obyczajowy i norma kulturowa. Siłą rzeczy więc była podstawą w swej treści ideowej i społecznej wsteczną, m.in. dlatego że nie była podatna na aspiracje i dążenia inteligentów pochodzenia ludowego. Przykładem tego dla Chałasińskiego było działanie mechanizmu adaptacji grupowej, który „uszlachcał” synów robotników i chłopów awansujących do inteligencji, na co ci przystawali zresztą chętnie, wyzbywając się swego ludowego autentyzmu. Czyż nie było to przejawem atrakcyjności szlacheckości? — pytał retorycznie autor *Spółecznej genealogii*.

Kieniewicz i Zawodziński zwrócili uwagę na jeszcze jeden fakt, słabo dostrzeżony przez Chałasińskiego, a niezbędny do wyświetlenia w refleksji nad rodowodem polskiej inteligencji. Chodziło o antagonizm wewnątrz stanu szlacheckiego między grupą wielmożów a drobną szlachtą, z której — jak wiemy — w dużej części rekrutowała się inteligencja. Kieniewicz sądził, i był to sąd brzemienny w następstwa, jeśli chodzi o ideologię ludzi wykształconych, że ich światopogląd polityczny uformował się w walce z prymatem szlacheckim (czytaj: wielmożów). Takie postawienie sprawy nie musiało oznaczać, że inteligenci chcieli i mogli się wyzbyć wszelkich związków, nawet kulturalnych, ze szlachtą. Raczej stawiało ono przed wyborem: co było dominujące — wpływy szlacheckie w kształcie widzianym przez Chałasińskiego, czy też wpływy radykalizmu społecznego emancypujących się warstw ludowych mieszczaństwa, chłopstwa oraz stojącej w konflikcie z wielką własnością drobnej szlachty? Chałasiński opowiedział się za pierwszą ewentualnością, Kieniewicz i inni krytycy Chałasińskiego nie byli w poglądzie tak zdecydowanie jednostronni. Skłaniali się ku ewentualności drugiej.

Mimo różnych punktów widzenia na sprawę metody analizy problemu pochodzenia inteligencji nie wszystkie rozbieżne poglądy na ten temat dało się wyjaśnić. Dlatego musiał Chałasiński zrezygnować z zakwestionowanej przez dyskusję tezy o wyłącznie szlacheckim rodowodzie polskiej inteligencji. Odpowiadając na łamach „Kuznicy” swoim polemistom, dał temu wyraz, sumując elementy definiujące. Odnośny punkt w sprawie pochodzenia inteligencji brzmiał: „legenda-mit o szlacheckości pochodzenia inteligencji”³⁶, a więc szlacheckość rozumiana kulturowo, w sensie wzoru społeczno-obyczajowego. Tym samym dyskusja podważyła niewątpliwie jedno z dwóch założeń koncepcji inteligencji J. Cha-

³⁵ Por. S. Kisielewski, *Inteligencja*, „Tygodnik Warszawski”, 1946, nr 28.

³⁶ J. Chałasiński, *Socjologia i historia...*

łasińskiego, a mianowicie szlachecki w sensie społecznym jej rodowód. Chałasiński zdawał się ustępować przed argumentami historyków, lecz — jak podała niedawno A. Kłosowska — późniejsze badania socjologiczne J. Szczepańskiego przyznały mu zasadniczo rację³⁷.

INTELIGENCJA, CZYLI „LUDZIE DOBREGO TOWARZYSTWA”

Definiowanie inteligencji wchodziło, jak pamiętamy, w zakres szerszego przedsięwzięcia, jakim było konstruowanie naukowej, socjologicznej teorii, która miała stać się narzędziem odmitologizowania samowiedzy inteligencji polskiej i równocześnie propozycją jej zracjonalizowania.

Tezę wyjściową tak pomyślanej refleksji badawczej było stwierdzenie, że inteligencja polska uformowała się w procesie przekształceń społecznych drugiej połowy XIX w. w „swoistą warstwę społeczno-kulturalną”. Nie był to pogląd w polskiej myśli naukowej i społecznej nowy, ujęcie takie obecne było w niej już wcześniej, o czym Chałasiński wspomina. Oryginalnym zamysłem, jak się wydaje, była natomiast próba spojrzenia na tę warstwę przez pryzmat socjologicznej metody, tj. zapożyczonej od F. Znanieckiego koncepcji „ludzi dobrze wychowanych”, ogłoszonej w pracy *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości*. W tym zakresie ważnym wkładem było uściślenie czasu wyodrębnienia się warstwy inteligentnej, do czego przyczyniła się dyskusja nad tekstem Chałasińskiego³⁸. Co zawierała koncepcja „ludzi dobrze wychowanych”, która posłużyła Chałasińskiemu za pewien model opisu socjologicznego, jakie dostrzegała zasady funkcjonowania tej grupy społecznej oraz jakie cechy charakterologiczne podnosiła do rangi wzoru osobowego? Sens tej koncepcji dałoby się, w dużym uproszczeniu, wyrazić w następujących punktach:

1) „Ludzie dobrze wychowani” to warstwa „wyższa” społeczeństwa, wyraźnie odgraniczająca się od „niższej” jego reszty. Wysokie poczucie odrębności tej warstwy nie wynikało z różnic stanowych, majątkowych czy zawodowych, lecz ze swoistości biografii „człowieka dobrze wychowanego”, polegającej na długoletnim przygotowywaniu (kształceniu i wychowywaniu) jednostki, według ustalonych wzorów, do życia grupowego. Długotrwałe kształcenie umysłu, charakteru i ciała było w środowisku tych ludzi i jest nadal najwyżej cenioną wartością osobistą.

2) W hierarchii społecznej „ludzie dobrze wychowani” ulokowani są na różnych miejscach. Współcześnie, zdaniem F. Znanieckiego, do warstwy tej można zaliczyć arystokrację rodową, obywatelstwo ziemskie, dziedziczną plutokrację, dziedziczną średniozamożną burżuazję oraz —

³⁷ A. Kłosowska, *Inteligencja i jej kultura umysłowa*, s. 286.

³⁸ Por. J. Leskiewiczowa, *op. cit.*, s. 17.

inteligencję zarobkującą. „Inteligencja zarobkująca” uznana została, jak widzimy, za jedną ze wspólnot zrzeszenia „ludzi dobrze wychowanych”, którzy solidarnie odgraniczają się od „ludzi źle wychowanych”. Inna płaszczyzna podziału, krzyżująca się z tą pierwszą, kazała Znanięckiemu wyodrębnić w omawianej warstwie „elitę wychowania” i „środowisko, podłoże elity”, do którego wchodziłi ludzie mniej eksponowani, idący śladem elity, tworzący jej opinię i nadający prestiż.

3) „Człowiek dobrze wychowany” poddany zabiegom wychowawczym własnego środowiska przyswajał pewne wymagania grupowe, które podporządkowywały go obowiązującemu w grupie wzorowi osobowemu. Proces przyswajania przebiegał w dwóch sferach: w sferze „ideacyjnej” i „realistycznej”. Ujmując rzecz w dużym skrócie: wychowanie w pierwszej sferze polegało na przedkładaniu wychowankowi zespołu postulatów i wyobrażeń, jakim ma on być. Wychowanie w drugiej sferze natomiast miało być praktykowaniem założeń ideowych pierwszej sfery, próbą urzeczywistnienia szczytnych wskazań w twardej i odpornej materii życia. Wzajemne oddziaływania zabiegów wychowawczych w obu sferach, nierzadko wykluczające się, powodowało, że często uformowana osobowość ludzka posiadała wewnątrz jakąś skazę. Wedle lapidarnego, lecz trafnego spostrzeżenia A. Kłoskowskiej, człowiek o takiej osobowości „nie umiał rozróżnić sfery ideacyjnej swoich wyobrażeń od rzeczywistości, nie był również zdolny do innowacji intelektualnych, do wniesienia nowych wartości w rzeczywistość kulturalną. Kierowany pragnieniem osobistego uznania, skłonny jest do zamykania się w kręgu ludzi sobie podobnych i niedopuszczania przybyszów do wewnątrz”³⁹.

4) Wzór osobowy „człowieka dobrze wychowanego” posiada w związku z tym wiele osobliwości i charakterystycznych rysów. Do ważniejszych możemy zaliczyć: stałe oglądanie się, wręcz dbałość o opinię środowiska, samowystarczalność duchową, brak przedsiębiorczości i aktywności zespołowej, a nawet bierność. Te ostatnie cechy pozostają w związku z przekonaniem, że środowisko przygotowując jednostkę do życia, a w tym zakresie do pełnienia ról w grupie, zobowiązane jest zapewnić jej odpowiednie stanowisko w hierarchii społecznej. Postawę „człowieka dobrze wychowanego” cechuje ponadto konserwatyzm oraz konsumpcyjny, nietwórczy stosunek do rzeczywistości.

5) Filozofię takiego człowieka cechuje głębokie poczucie potrzeby istnienia zracjonalizowanego, uporządkowanego świata (społeczeństwa i państwa). W takim świecie jedynie widzi on miejsce dla siebie i sens swojej pracy. Burzliwe zmiany współczesności, znaczone kolejnymi falami innowacji technicznych i umysłowych, podkopują fundamenty tej filozofii. W ich otoczeniu „człowiek dobrze wychowany” czuje się źle, przypuszcza, że został wychowany nie dla takiego świata oraz panują-

³⁹ A. Kłoskowska, *Inteligencja i jej kultura umysłowa...*, s. 284.

cego w nim porządku rzeczy. Poddany presji obcej mu rzeczywistości, chowa się w swej specjalności zawodowej i uprawia ją coraz wężiej. Przestaje ogarniać całość przemian, gubi się w nich, a stąd niedaleko już do poczucia bezradności. Wiele zjawisk współczesnej cywilizacji zagraża, zdaniem Znanickiego, tradycyjnemu wzorcowi osobowemu „człowieka dobrze wychowanego”⁴⁰.

Przedstawiona konstrukcja koncepcji ludzi dobrze 'wychowanych F. Znanickiego przejęta została przez J. Chałasińskiego i niemal w całości zastosowana do opisu wizerunku polskiej inteligencji. W paru jedynie sprawach wprowadził on różnice o charakterze merytorycznym, pomijając samą formę opisu — ostrą, prawie pamfletową, czym wyraźnie odbijała ona od pierwowzoru. Jedną ze spraw było spojrzenie na inteligencję w kategoriach czasu historycznego. Dla Znanickiego warstwa „ludzi dobrze wychowanych”, łącznie z „inteligencją zarobkującą”, powstała w rezultacie działania odległych i trwałych procesów wychowawczych, które moglibyśmy nazwać umownie procesami kształcenia elit umysłowych przez społeczeństwa piśmienne. W tym znaczeniu była to warstwa ponadhistoryczna, gdy tymczasem okoliczności czasowe powstania polskiej inteligencji u Chałasińskiego zostały określone. Nie tak dokładnie ustalone, jak tego wymaga metoda historyczna, raczej jednoznacznie brzmi jednak nazwanie inteligencji polskiej „ubocznym produktem kapitalizmu”. Odmienność ujęcia Chałasińskiego dostrzeżemy jeszcze wyraźniej, jeśli przypomnimy, że chodziło mu o uboczny produkt niedorozwoju gospodarczego Polski. Tam ponadhistoryczna elita kulturalna, tu uboczny produkt niedorozwoju cywilizacyjnego. Odmienność ta ma oczywiście dalsze konsekwencje.

Jako socjologa interesował Chałasińskiego mechanizm kulturowego wyłaniania się i funkcjonowania grupy społecznej, uruchamiającego procesy adaptowania się jednostek do obowiązującego wzoru osobowego. W zapożyczonej metodzie Chałasiński położył jednak gdzie indziej akcent. Nie na sam proces kreowania wzoru osobowego przez narzucanie norm i reguł postępowania w celu przygotowania jednostek do udziału w życiu społecznym, lecz na formę skupienia środowiskowego, które powstało po emigracji zdegradowanej szlachty do miast. Była to zarazem chęć wyjaśnienia istoty fenomenu polskiej inteligencji przez opisanie jej skupienia społecznego jako swego rodzaju getta.

Warunek skupienia środowiskowego szlachty-inteligencji był dla Chałasińskiego okolicznością tak podstawową, że kazał mu wnioskować kategorycznie: „nie ma inteligenta bez inteligenckiej grupy”⁴¹. Do skupienia wchodziło się, według Chałasińskiego, nie dlatego, że ktoś wykony-

⁴⁰ Por. odnośny fragment książki F. Znanickiego *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości*, Warszawa 1974, s. 140—200.

⁴¹ J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość...*, s. 57.

wał podobny zawód lub znajdował się w zbliżonej sytuacji (pozycji) ekonomicznej, czy też że łączyły daną jednostkę z grupą wspólne interesy. Żaden z tych warunków nie miał decydującego znaczenia. Liczyła się głównie więź środowiskowa ukształtowana historycznie, która pozwalała przeżywać wspólne wartości i kultywować wspólne tradycje. Myśl tę uściślał Chałasiński przez następujące porównania: „Tak jak nie ma chłopą bez wsi-sąsiedztwa, jak nie ma szlachcica-ziemianina bez folwarku-dworu, tak samo nie może być inteligenta i inteligencji jako warstwy społecznej bez pewnego rodzaju inteligentckiego skupienia”⁴². I na cisnące się natychmiast na usta pytanie, czy inteligencja polska posiadała taką formę skupienia o charakterze zwyczajowej instytucji, dawał twierdzącą odpowiedź. Była nią dla niego „instytucja dobrego towarzystwa”, przybierająca postać „getta społeczno-towarzyskiego”. Ludzie dobrego towarzystwa, a za Znaniem mówiąc — „dobrze wychowani”, tworzyli krąg społeczny, w którym zrodziło się środowiskowe skupienie inteligentckie.

W czym wyrażało się zjawisko gettoowości tego środowiska? Chałasiński na pierwszym miejscu stawia silne poczucie odrębności przeciwstawiające szlachtę-inteligentów reszcie społeczeństwa, na dalszych zaś ekskluzywizm oraz izolacjonizm towarzysko-obyczajowy, które były naturalnym następstwem tego poczucia. Wymienione cechy miały charakter obronny, gdyż szlacheccy emigranci ze wsi czuli się w granicach miasta zagrożeni unicestwieniem przez obcą im kulturę. Zagrożeni, tym silniej dążyli do zespolenia własnych szeregów na płaszczyźnie bliżej nie sprecyzowanego tradycjonalizmu. Do tego zespołu wartości i norm postępowania zaliczał Chałasiński przede wszystkim dwie sfery: „kulturę towarzystką” inteligentów i „stanowisko towarzyskie”.

„Kultura towarzyska”, czyli dobre maniery, sztuka bycia, pełniła w kręgu ludzi dobrego towarzystwa rolę zjawiska o podwójnym znaczeniu. Była pozostałością dawnej pozycji socjalnej z czasów szlacheckich, prawie majątkiem poświadczającym lata świetności, a na pewno „ważną częścią kapitału wyższości społecznej, którą rozporządzali”⁴³. W tym znaczeniu spełniała ponadto, niczym relikwiarz świetnej przeszłości, funkcję ostatniej przegrady społecznej odgradzającej inteligencję od pospólstwa. „Kultura towarzyska” była poza tym formą życia środowiskowego, w którym „dobrze wychowani” znajdowali poczucie własnej wartości i uznania. Za Znaniem powtarzał Chałasiński, że stosunki towarzyskie były im potrzebne „nie tyle dla wymiany myśli i podniety intelektualnej, ile dla wymiany wzajemnego uznania i podniety społecznej”⁴⁴.

Druga zasada tradycjonalizmu kulturalnego inteligencji — „stano-

⁴² *Tamże*, s. 57.

⁴³ *Tamże*, s. 74.

⁴⁴ *Tamże*, s. 75.

wisko towarzyskie” była koniecznym wyznacznikiem pozycji społecznej. Jeśli tamta zasada warunkowała wejście do środowiska, to ta była rezultatem obecności w nim. „Stanowisko towarzyskie” było osiągalne dla jednostki niezależnie od tego, czy spełniała ona kryteria intelektualne i wykształceniowe, musiała natomiast umieć znaleźć się lub bywać w towarzystwie. Także w tym miejscu stawiał Chałasiński wniosek kategoriyczny: „bez stanowiska towarzyskiego nie byłoby inteligenta”⁴⁵.

W związku z istniejącymi podziałami wewnątrz inteligencji dostrzegł Chałasiński dwa przeciwne jej odłamy: twórców (producentów) kultury, wśród których wyodrębniał intelektualistów oraz bezpłodnych jej konsumentów, gromadzących się zwykle w grono wyznawców wybitnego twórcy. Podział środowiska według zasady produkcja—konsumpcja kulturalna pozwolił Chałasińskiemu wyodrębnić dwa konkurencyjne wzory inteligencji, nie powstrzymał go jednak przed uogólniającą charakterystyką całej warstwy, wzorowaną poniekąd na postępowaniu Stanisława Brzozowskiego. Przypomnijmy: obiektem krytyczno-demaskatorskiego zainteresowania Brzozowskiego był negatywny stereotyp inteligenta polskiego.

Sporadycznie przykuwały Chałasińskiego dokonania i dążenia polskich „prometejczyków”, jak nazywał twórczą i postępową część inteligencji. Lecz ta zbuntowana przeciwko swojemu środowisku grupa nie stworzyła, jego zdaniem, wystarczającej przeciwwagi dla postawy konserwatywnej większości. „Prometejczycy” — „ludzie bezdomni”, jak zwał ich jeszcze inaczej, usiłowali wyjść z izolacji społecznej, którą narzuciło im getto środowiskowe, chcieli wnieść do niego świeżą myśl i ambitniejsze cele. Bezskutecznie — środowiskowe getto, zaskorupiałe w swym konserwatyzmie, miało oczy i uszy zamknięte. Bezsilność „prometejczyków” nie była pochodną tylko ich liczebnej mniejszości, przyczyną bezsilności okazała się bardziej złożona. Brała się ona ze struktury życia kulturalnego w Polsce, pochodnej struktury społeczno-kulturalnej inteligencji. Wyjaśniał to Chałasiński w następujących słowach: „W Polsce każdy producent kultury miał swoją klientelę wybranych konsumentów, z którymi tworzył wspólne środowisko społeczno-towarzystwie o wyraźnej tendencji odgraniczania się od gminu”. Dlatego z trudem dałoby się odłączyć, sugerował on, w polskiej rzeczywistości kulturalnej inteligentów jako producentów od inteligentów jako konsumentów⁴⁶.

Podobnie jak i w przypadku zagadnienia społecznego rodowodu inteligencji, dyskusja nie potwierdziła punktu widzenia Chałasińskiego także i w tej kwestii. Jej uczestnicy nie zaakceptowali roli „instytucji dobrego towarzystwa” dla wyodrębnienia się i ukonstytuowania inteligencji w odrębną warstwę społeczno-kulturalną. Prawda, że zabrakło.

⁴⁵ Tamże, s. 78.

⁴⁶ Tamże, s. 58.

głosów kwestionujących samą jej konstrukcję i — dodajmy — wstrzeźliwość polemistów Chałasińskiego w tym punkcie nie za bardzo daje się wytłumaczyć. Mimo to wolno mówić jednak o pośrednim za-negowaniu „instytucji dobrego towarzystwa” w roli czynnika warstwotwórczego. Sądzić tak można, ponieważ przedstawiono w trakcie dyskusji wątpliwości i zastrzeżenia wobec zjawisk będących po części wytworem tej instytucji, a mianowicie wobec rezydencko-konsumpcyjnego nastawienia inteligencji i jej gettowego statusu społecznego. Wymowne było w tym kontekście definiowanie alternatywne inteligencji, co uczynił S. Kieniewicz, który przyjął, że współcześnie zalicza się do niej trzy grupy ludzi wykształconych — przy założeniu, że podstawę ich utrzymania stanowi praca umysłowa. Do inteligencji należeli według niego: a) funkcjonariusze służby publicznej — urzędnicy, nauczyciele, duchowieństwo, b) technicy zatrudnieni w rolnictwie, przemyśle, handlu, komunikacji, bankowości itp. oraz c) ludzie zatrudnieni w tzw. wolnych zawodach, czyli medycynie, palestrze, prasie, nauce, sztuce⁴⁷. W tym samym kierunku szły konkretyzacje terminologiczne Spectatora, proponującego przyjąć wprost, że inteligencję tworzy „warstwa ludzi wykształconych, utrzymujących się z pracy najemnej”. Dla uniknięcia nieporozumień, częstych przy nieuzasadnionym rozszerzaniu pojęcia „inteligencja” na wszystkich ludzi wykształconych, także z klas posiadających, uważał za niezbędne zacieśnić go do znaczenia terminu „inteligencja zawodowa”. Był to wniosek ważny, ponieważ wprowadzał wyraźniejsze granice pola semantycznego pojęcia oraz dezawuował zarazem inne propozycje terminologiczno-interpretacyjne, np. A. Litwina i K. W. Zawodzińskiego.

Nie ze wszystkim zgadzał się z pojmowaniem przez Chałasińskiego inteligencji jako grupy towarzyskiej także S. Ossowski, który sformułował w tej sprawie dwa zastrzeżenia. Pierwsze dotyczyło braku poczucia odpowiedzialności zawodowej polskiego inteligenta, drugie — nie dość precyzyjnie ustalonego zakresu zbiorowości inteligenckiej. W sprawie pierwszej pisał, że cecha nieodpowiedzialności zawodowej inteligencji, będąca następstwem szlacheckiego poczucia człowieka wolnego od pracy wytwórczej, może być trafna „tylko w stosunku do pewnych jej sfer, w szczególności do artystów i cyganerii, zwłaszcza młodopolskiej”. Zresztą taka cecha charakteryzowała zazwyczaj — dodawał — wszystkich artystów. W drugiej sprawie nadawał swym wątpliwościom formę pytań. Czy inteligencja to grupa społeczna, która może obejmować „kołtunerię inteligencką i cyganerię artystyczną? Dulskich i Wyspiańskich? W jednych wypadkach Józik ma na myśli raczej tych, w innych raczej tamtych; częściej tych drugich — cyganerię. I ci, i tamci obok pewnych wzorów kultury szlacheckiej, innych w jednym, innych w drugim wy-

⁴⁷ S. Kieniewicz, *op. cit.*

padku, przejmują pewne wzory europejskie — także inne w jednym, inne w drugim wypadku. [...] Albo tedy należałoby szukać wspólnych elementów kultury szlacheckiej w jednej i drugiej grupie — a może i w innych jeszcze grupach, takich jak działacze socjalistyczni — albo też wskazać, jak kultura szlachecka przełamuje się tu, a jak tam. Dwie różne formy konwencjonalizacji”⁴⁸.

W tym miejscu wypada uczynić dygresję w stronę współczesności, gdyż zgłoszone wyżej wątpliwości dzielają do dzisiaj zainteresowani historycy, tacy jak wspomniani kilkakrotnie J. Leskiewiczowa i J. Żarnowski. Zarzucają oni Chałasińskiemu jednostronność i uproszczenia. Zdaniem J. Leskiewiczowej, formuła getta inteligenckiego źle tłumaczy status społeczny tej warstwy, która była i jest grupą społeczną graniczną, silnie wewnątrznie zróżnicowaną, płynną i co niezwykle istotne — otwartą. Kategoria getta utrudniała ponadto postrzeganie jej w perspektywie historycznej, jako grupy dynamicznej, zmieniającej się⁴⁹. Na ten fakt zwrócił uwagę najwcześniej S. Ossowski. Zastrzeżenia J. Żarnowskiego były podobne. Przyznał on słuszność pogładowi Chałasińskiego, mówiącemu o znacznej roli życia towarzyskiego w procesie formowania się inteligencji, nie kwestionował również funkcji warstwotwórczej poczucia wyższości jej członków wobec jednostek niżej stojących w hierarchii społecznej, nie uważał jednak, aby te czynniki zadecydowały o zamknięciu się środowiska, a ponadto stanowiły specyfikę polską. Przeczyły temu zaobserwowane przez niego procesy (zwłaszcza te z lat po I wojnie światowej) wewnętrznego różnicowania się oraz demokratyzowania się stosunków wewnątrzinteligencckich. Getto inteligenckie, owszem, istniało, lecz obejmowało tylko niektóre grupy, wcale nie reprezentatywne dla środowiska. Zasadę getta przyjmowały chętnie, sądził Żarnowski, „ekskluzywne środowiska inteligencji na prowincji [...] albo kołtuńskie grupki pracowników umysłowych w małych ośrodkach. W każdym razie to nie głównie elita inteligencji, jej właściwy trzon, była ośrodkiem takich postaw, lecz raczej kręgi świeżo przybyłe ze środowiska drobno-mieszczańskiego, afirmujące swą pozycję społeczną”⁵⁰.

Zastrzeżenia polemistów skłoniły Chałasińskiego — jak wspomnieliśmy — do wycofania instytucji „dobrego towarzystwa”, a w ślad za tym konstrukcji getta towarzyskiego ze swjej koncepcji inteligencji. W drugim artykule na łamach „Kuźnicy” przedstawił on zmodyfikowaną definicję inteligencji, zresztą *expressis verbis* wyłożoną po raz pierwszy. Według niej, inteligencję tworzyły następujące elementy: a) praca umysłowa będąca podstawą utrzymania, b) poczucie wyższości nad innymi warstwami społecznymi, c) przekonanie, że jedynie inteligencja wyobraża

⁴⁸ S. Ossowski, *op. cit.*, s. 36.

⁴⁹ J. Leskiewiczowa, *op. cit.*, s. 19.

⁵⁰ J. Żarnowski, *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 217—218.

naród, d) legenda-mit o szlacheckim pochodzeniu inteligencji⁵¹. Zwraca uwagę trzeci element tej definicji: przekonanie, że jedynie inteligencja wyobraża naród, myśl zasugerowana niewątpliwie przez S. Kieniewicza. Fakt jej umieszczenia pokazuje kierunek ewolucji stanowiska Chałasińskiego, który dałby się określić jako chęć dowartościowania tej warstwy.

W jeszcze późniejszym tekście z 1947 r. przyjął Chałasiński za K. Mannchaimem, że więzią socjologiczną łączącą inteligencję (intelektualistów) jest wykształcenie — „uczestnictwo we wspólnym dziedzictwie wykształcenia”, które stwarza przesłanki powstawania dążeń autonomicznych, tj. warstwotwórczych. Oceniane następnie w dłuższej perspektywie czasowej, decyduje o istnieniu „ciągłości intelektualnej tradycji Europy”⁵².

W tym ostatnim przypadku wygląda na to, że Chałasiński powróci do stanowiska, które za Z. Łempickim zaakceptował w *Společnej genealogii inteligencji*, ale teraz zupełnie na serio, bez ironicznego dystansu, jakim w ślad za tym autorem negliżował wartości wykształcenia dla inteligencji. Uznał początkowo wykształcenie („stan posiadania umysłowego”) za ornament, gdyż wedle słów Łempickiego, sami inteligenci przejawiali znikomy stopień inteligencji. Stało się to okazją dla Chałasińskiego, by w miejsce zdeprecjonowanego wykształcenia wprowadzić „instytucję dobrego towarzystwa”. Jak się okazało ostatecznie, bardziej dla celów polemicznej ekspresji niż meritum sprawy, gdyż rewizja stanowiska, którą przeprowadził Chałasiński po pierwszych „głosach krytycznych, objęła właśnie m.in. tę ideę. Wycofał on „instytucję dobrego towarzystwa” i przywrócił w niedługim czasie czynnik wykształcenia, tym razem bez ironicznego znaku zapytania⁵³.

POZOSTAŁE CECHY INTELIGENCJI

Odtworzenie wizerunku grupowego inteligencji wydawać by się mogło zadaniem z pozoru prostym i łatwym w realizacji. Przecież właściwie w takim celu zostały napisane przez Chałasińskiego wszystkie artykuły o inteligencji i po to przeprowadzony dowód o jej szlacheckości w najobszerniejszym tekście: *Společna genealogia*. Wrażenie łatwości pogłębia także ogromna ilość rozsianych po nich ocen, formułowanych

⁵¹ J. Chałasiński, *Socjologia i historia...*

⁵² J. Chałasiński, *Zagadnienie historyczno-socjologiczne...*, tenże, *Przeszłość i przyszłość...*, s. 117 i 119.

⁵³ Wycofywanie się J. Chałasińskiego z jego początkowej pozycji w sprawie inteligencji było niekonsekwentne. Używał on nadal kategorii getta dla oznaczenia charakteru skupienia inteligencji (jak choćby w artykule *O społeczny sens reformy uniwersytetów*, „Kuznica”, 1947, nr 24), trafiało mu się to jednak rzadziej i raczej w tekstach publicystycznych niż naukowych.

z pasją i chętnie w kategoriach tzw. charakterologii grupowej. Jednak jest to wrażenie mylące; wbrew pozorom wykonanie takiego zadania trafia na spore przeszkody natury merytorycznej i formalnej.

W pierwszym przypadku chodzi o niejednoznaczność stanowiska autora, które ulegało — jak widzimy — pewnym zmianom pod wpływem krytycznych głosów w dyskusji. W drugim natomiast idzie o sposób wywodu naukowego oraz właściwości języka — pełnego polemicznej ekspresji, zwłaszcza w *Społecznej genealogii*. Niejednoznaczność stanowiska widać w nieco odmiennym ujęciu dwóch omawianych wcześniej kwestii — szlacheckości i gettowości tej warstwy. Co prawda odchodzenie Chałasińskiego od pierwotnego ich ujęcia nie nosiło znamion zwrotu czy przełomu w kreśleniu ostatecznego wizerunku inteligencji, ale na pewno zmuszało do innego rozłożenia akcentów. Podstawową słabością pamphletycznego stylu wypowiedzi były natomiast retoryka, kategoryczność sądu i wielosłowie, szkodzące konkretności myśli. O podobnym stylu S. Brzozowskiego, który stanowił prawdopodobnie pierwowzór Chałasińskiego, A. Stawar wyrażał się nie bez słuszności: „Więcej w nim pasji niż jasności”.

Mimo wymienione trudności odtworzenie wizerunku inteligencji jest nie tylko możliwe, ale i — jak się wydaje — celowe. Ukaze się bowiem inne, mniej eksponowane strony stanowiska Chałasińskiego, które w połączeniu z wcześniej omówionymi dadzą pełniejsze o nim wyobrażenie. Cechy opisujące inteligencję umiejscowione zostały, jak wiemy, w uformowanym przez środowisko skupieniu, nazwanym gettem społeczno-kulturalnym. W strukturze tego getta najbardziej widoczne były następujące zespoły cech:

- 1) cechy opisujące skłonności zawodowe polskiej inteligencji, a właściwie pokazujące brak takich skłonności;
- 2) cechy opisujące usytuowanie inteligencji w przestrzeni społecznej;
- 3) cechy charakteryzujące miejsce i rolę tej warstwy w walce niepodległościowej.

Ad 1. W sferze wytwarzania i umiejętności zawodowych inteligencję charakteryzowały, zdaniem Chałasińskiego, „jałowa bezproduktywność” i konsumpcyjność, a niekiedy nawet pasożytnictwo. W sferze obyczaju „cechował ją rytualizm i ceremoniał, natomiast w sferze przekonań konformizm”⁵⁴. W tej pierwszej sferze przeciwstawiał „jałowej bezproduktywności” niekiedy twórczy dynamizm „prometejczyków”. Nie miał wątpliwości, że pierwsza z tych cech zdominowała charakterystykę całej inteligencji, ponieważ jej postawę życiową określiły zainteresowania i styl życia z odziedziczonego po szlachcie typu kultury. Był to typ kultury dworskiej, w podejściu do obowiązków zawodowych — amatorskiej, pańskiej. Ten aspekt dziedzictwa szlacheckiego szczególnie niepokoił

⁵⁴ J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość...*, s. 76—77.

Chałasińskiego z powodu braku uznania i szacunku dla perfekcjonizmu zawodowego. „W kulturze polskiej brak podstawowego elementu charakterystycznego dla kultury zachodnioeuropejskiej — pisał — tj. wierności stworzonemu obiektywnie dziełu, wierności warsztatowi pracy cywilizacyjnej”⁵⁵. W perspektywie zadań stojących przed społeczeństwem polskim, które nie przeszło — jak społeczeństwa zachodnioeuropejskie — rewolucji technicznej i przemysłowej, brak takiej cechy wyglądał groźnie. Okazywało się, że warstwa, na którą spadło to zadanie w związku z nieobecnością w Polsce mieszczaństwa, nie posiadała ku temu wystarczających kwalifikacji etycznych.

Drugi niepokojący rys to wspomniana konsumpcyjność, może nie w dosłownym znaczeniu, choć w publicystycznej retoryce i od takiego Chałasińskiego się nie odżegnywał, lecz w znaczeniu materialnej nieproduktywności. Dyspozycję tę wiązał on z obowiązującym w kulturze dworskiej ideałem wykształcenia ogólnego. Wykształcenia opartego na dyscyplinach humanistycznych, nieomal „literackich”, które ułatwiały adeptowi wejście do towarzyskich salonów, pozwalały popisać się tam dobrymi manierami, błysnąć erudycją. Nie dających jednakże wiedzy i umiejętności społecznie użytecznych, takich które by np. zachęcały do wysiłku gospodarczego. Ten ideał wykształcenia był oczywiście, jego zdaniem, wytworem towarzyskiego salonu i na salonowym zamówieniu kończyła się jego społeczna przydatność. Kultura towarzyska salonu rodziła ponadto zamówienie na inne mało praktyczne cechy wizerunku osobowego inteligenta — na cechy godnościowe, jak poczucie honoru i wyniosłość. Tym samym, urabiając jego profil w stronę egocentryzmu, jeszcze bardziej oddalała od wzoru pożądanego.

Zarzut bierności i rezydencko-konsumpcyjnego nastawienia inteligencji wywołał, jak pamiętamy, przeciw uczestników dyskusji, w tym nade wszystko K. W. Zawodzińskiego i A. Stawara. Zawodziński na dowód nieprawdy twierdzenia Chałasińskiego podawał liczne przykłady karier polskich uczonych i inżynierów w Rosji, Anglii i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Solidarny z tym poglądem był A. Stawar, który przyjął nawet, że Zawodziński obalił przestarzały pogląd Chałasińskiego. W charakterystyce inteligencji Chałasińskiego dopatrywał się on poza tym dość widocznej sprzeczności, bo obok zarzutu braku aktywności dostrzegał uznanie dla czynnej postawy w walce o wyzwolenie narodowe lub w dziedzinie literatury — polu zastępczym. Według Stawara, sprzeczności takiej w postawie inteligencji faktycznie nie było, bo i nie było braku nastawienia praktycznego. Bierność ekonomiczna, jeśli występowała, nie zależała tylko od dobrych chęci tworzenia dóbr materialnych. „Dla aktywności gospodarczej w wielkim stylu potrzeba przede wszystkim takich czynników, jak kapitał, zasoby surowców, rynki

⁵⁵ *Tamże*, s. 115.

zbytu, wykwalifikowani technicy, dobre komunikacje itd. Aktywności gospodarczej, ducha pionierskiego nie zawsze brakowało naszej szlachcie [...] brakło natomiast czynników obiektywnych, dlatego imprezy owe kończyły się krachem, jak słynne przedsięwzięcie podskarbiego Tyzenhauza”⁵⁶. Natomiast aktywność społeczno-polityczna o irredentystycznym lub konspiracyjnym charakterze brała się z rodowodu inteligencji jako warstwy, która — jego zdaniem — pojawiła się na ziemiach polskich wraz z aparatem nowoczesnego państwa. Ponieważ aparat ten był obcy i z reguły dla niej niedostępny, ustawiała się ona wobec niego opozycyjnie i wrogo.

Ad 2. Wobec arystokracji żywiła inteligencja poczucie niższości, ale pragnąc z nią utrzymać łączność, sięgała po jej wzorce kulturalne i obyczajowe. W tym sensie była inteligencja satelitą i dłużnikiem arystokracji. Ale nie w każdej sferze pracy kulturalnej gotowa była tę rolę znieść. Zdaniem Chałasińskiego, w dziedzinie kultury umysłowej rola satelity nie zadowalała inteligencji, wszakże była to dziedzina jej ambicji i prestiżu grupowego. Dlatego podjęła na tym polu z nią rywalizację, dorównała arystokracji, nawet zyskała przewagę, tworząc ośrodki myśli naukowej i dzieła literatury pięknej. Stała się wnet arystokracją umysłową społeczeństwa. Po drodze niejako musiała dokonać weryfikacji swego etosu zawodowego: odrzuciła arystokratyczną jego postać, kultuwującą amatorsko-zabawowe traktowanie obowiązków. Sprzecznosc, w jaką popadał w tym miejscu z rysowanym wcześniej obrazem inteligencji jako warstwy rezydentencko-konsumpcyjnej, rozwiązywał Chałasiński spiesznym zastrzeżeniem. Ani osiągnięcia twórcze dające jej przewagę nad arystokracją, ani wykazana przy tym aktywność kulturalna nie przeobraziły inteligencji w grupę czynną, awangardową. Albowiem „emancypacja intelektualna inteligencji od arystokracji nie poszła tak daleko, aby zerwać całkowicie łączność między nimi”⁵⁷. Przeciwdziało temu getto rodzimego środowiska oraz wpływowe sfery arystokracji. Nie sprzyjały wyzwoleniu się inteligencji spod duchowego protektoratu arystokracji również wspólne przekonania obu grup, w tym m.in. to, że obie stanowiły „jeden wspólny obóz polskich Europejczyków”⁵⁸.

W stosunku do mas ludowych inteligencja nie przejawiała aspiracji przewodzenia, daleka była od ambicji „objęcia duchowego kierownictwa nad nimi”. Jej stosunek do ludu był mieszaniną gestów wielkopańskich i na siłę utrzymywanego dystansu z obawy przed deklasacją. Czynnikiem pozwalającym utrzymać dystans było wykształcenie, które rezerwowała dla siebie. Zrozumiało, że te monopolistyczne zakusy nie przewidywały

⁵⁶ *Spectator* [A. Stawar], *op. cit.*

⁵⁷ J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość...*, s. 86.

⁵⁸ *Tamże*, s. 88.

takiej działalności, jak popularyzacja wiedzy wśród ludzi „źle wychowanych”, gdyż podkopywałaby ona uprzywilejowaną pozycję twórców i konsumentów kultury elitarnej. „Inteligencji odpowiadała kultura niedostępna, kultura smakoszowska, przeznaczona tylko dla wtajemniczonych. Popularyzator nauki, sprzymierzeniec aspiracji ludowych to był wróg getta inteligenckiego, którego wyższość społeczna opierała się na izolacji i ekskluzywizmie”⁵⁹.

Nie skróciła tego dystansu zasilająca szeregi inteligencji młodzież chłopska, która pięła się wzwyż po ukończeniu różnego typu szkół (w Galicji np. proces ten przybrał masowy charakter). Przyczynę tego upatrywał Chałasiński w mechanizmie przystosowywania się tej młodzieży do obowiązujących norm w środowisku ludzi wykształconych. „Inteligentne getto kultury polskiej wchłaniało w siebie chłopskich przybyszów za cenę zerwania łączności z macierzystą warstwą”⁶⁰.

Kilkakrotnie podejmowane były próby wyjścia twórczego odłamu inteligencji z izolacji i połączenia się z aspiracjami mas ludowych. Oba największe nurty ideowo-kulturalne XIX w.: romantyzm i pozytywizm szukały takiego zbliżenia. Bez powodzenia wszakże — ludowość inteligentkich dążeń „kończyła się w Polsce na literackich prądach”⁶¹. Nie było ku takiemu zjednoczeniu rzeczowych, obiektywnych warunków w strukturze społeczeństwa polskiego, przez co rozumiał Chałasiński zastraszająco małą liczbę szkółek wiejskich, uczących niewielki procent młodzieży, oraz przerażająco prymitywne warunki życia potencjalnych sprzymierzeńców inteligencji — mieszkańców wsi. Zresztą i po drugiej stronie, wśród „światłych” przedstawicieli getta, nie było na taki krok ani przyzwolenia, ani dobrej woli. Wielu z nich nie rozumiało potrzeby ambitniej edukacji chłopca, wychodzącej poza elementarne wiadomości z dziedziny religii, moralności, arytmetyki i gospodarstwa. Zastój cywilizacyjny nie był, rzecz jasna, wyłącznie winą szlachty-inteligencji, lecz gdyby nie jej wielkopańskie gesty i literackie sny o potędze, mogłaby uczynić o wiele więcej przy jego likwidacji.

W swej ostatniej odpowiedzi na głosy polemistów Chałasiński stonował ostrość wymienionych zarzutów. Dostrzegł więcej przejawów stałych kontaktów współżycia intelektualnego mas z inteligencją, organizowanych przez buntujących się przeciw zamkniętemu światu „prometejczyków”. Proces ich narastania był jednak niesłychanie powolny, przerywany częstymi załamaniem. Sami organizatorzy tych inicjatyw nie zawsze okazywali się ludźmi wytrwałymi, konsekwentnie dążącymi do celu. I to nie z powodu słabości charakteru czy nie ugruntowanych prze-

⁵⁹ *Tamże*, s. 91.

⁶⁰ *Tamże*, s. 93.

⁶¹ *Tamże*, s. 108.

konań, lecz z braku wspomnianych wyżej warunków rzeczowych⁶². W efekcie pozostawała więc postawa szamotania się w próżni międzywarstwowej. W tej ostatniej sprawie Chałasiński wypowiada myśl, którą najklarowniej za S. Brzozowskim wyraził swego czasu komunistyczny publicysta J. Brun: „Z konieczności zadanie uformowania nowoczesnego narodu polskiego spadło na inteligencję szlachecką. Daleki jestem od chęci pomniejszania jej zasług. Radykalna inteligencja szlachecka dokonała w dziedzinie myśli rzeczy w danych okolicznościach istotnie niezwykłych, w dziedzinie czynu — wręcz wielkich i bohaterskich. Nie jej winą była nieobecność w Polsce żywiołu blisko spokrewnionego z gminem, czynnego gospodarzo, ambitnego politycznie, niosącego nowe wartości kulturalne. Tylko przez asymilację z takim żywiołem mogłaby inteligencja szlachecka wyrwać się z więzi swego szlacheckiego pochodzenia i uniknąć tragicznego zawieszenia w próżni. Przekonania i dążenia dzieliły ją od ogółu szlacheckiego, przepaść kulturalna od ludu. Stała ona wobec dylematu: bez szlachty nie masz kultury, bez ludu nie masz siły”⁶³.

Ad 3. Kiedy J. Chałasiński wystąpił z własnym poglądem na polską inteligencję, przeciwstawił się obecnej już w nauce polskiej koncepcji K. Libelta, na którą składały się dwa elementy: wykształcenie i przodująca rola tej warstwy w kulturze narodowej. Na ich miejsce wprowadził „szlachecki rodowód” oraz „ideę ludzi dobrze wychowanych”, które znalazły się w jego socjologicznej analizie problemu⁶⁴. Jego alternatywna koncepcja była świadomie polemiczna wobec dotychczasowego ujęcia naukowego oraz potocznych wyobrażeń, rozpowszechnionych na jego podłożu. Trudno w tej chwili rozstrzygnąć, jak układały się proporcje refleksji naukowej i publicystycznego zaangażowania autora, które nadały ostateczny kształt tej koncepcji. Jedno nie ulega wątpliwości: wylaniający się z tej koncepcji wizerunek inteligencji miał być wizerunkiem krytycznym, nawet stronnictwym, a więc nie zabiegającym o rozłożenie barw jasnych i ciemnych w zgodzie z prawdą historyczną. Oba przedstawione wyżej fragmenty o kwalifikacjach zawodowych inteligencji oraz jej miejscu w przestrzeni społecznej argument ten chyba potwierdzają. Z tej stronnictwości Chałasiński nie zamierzał się wycofać, mimo że — jak pamiętamy — jego polemiczność z czasem traciła ekspresję i kontrast. Nie zdradził takiej ochoty nawet wówczas, kiedy odpowiadał na zarzuty Kieniewiczza i Zawodzińskiego; przedstawił wtedy definicję inteligencji, do której włączył zakwestionowane wcześniej elementy koncepcji Libeltowskiej. Jeden element w prawie nie zmienionej

⁶² J. Chałasiński, *Inteligencja polska, kapitalizm, mieszczaństwo, szlachta*, „Kućnica”, 1946, nr 21.

⁶³ J. Brun, *Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek*, Warszawa 1958, s. 101—102.

⁶⁴ Por. A. Kłoskowska, *Inteligencja i jej kultura umysłowa...*, s. 282—283.

postaci i dawnym znaczeniu: „przekonanie, że inteligencja jedynie wyobraża naród”, drugi, mówiący o wykształceniu w nieco zmienionej wersji: „praca umysłowa jako zasadnicza podstawa utrzymania”⁶⁵.

Sprawa przewodzenia narodowi przez szlachtę-inteligencję to sprawa jej aktywności politycznej i obecności w ruchu niepodległościowym. Zasadniczo Chałasiński nie kwestionował tej aktywności. Nie podważał też prawdy o jej udziale w ruchach konspiracyjnych i powstańczych ani w *Spółecznej genealogii*, ani w tekstach późniejszych, ale nie wyrażał przy tej okazji uznania i pochwał. Wykazywał w tej sprawie daleko idącą rezerwę, charakterystyczną dla postawy różnego rodzaju głosicieli polskiego realizmu politycznego. Nigdy nie zaniechał wykorzystania okazji do wyrażenia swojej dezaprobaty dla ideałów i zachowań propagowanych przez zwolenników dziedzictwa powstańczego. Widać to na przykładzie ironicznego potraktowania idei honoru w odpowiedzi jednemu z publicystów katolickich. Myśl publicysty, że powstanie warszawskie musiało wybuchnąć, bo było sprawą honoru Polaków, skomentował sarkastyczną uwagą: spostrzeżenie słuszne, bo „nie pierwsze to powstanie, które było sprawą honoru, a nie rozumu politycznego”⁶⁶.

Niewątpliwie J. Ulatowski nie miał racji, kiedy posądzał Chałasińskiego o uleganie modzie ośmieszania polskiego szaleństwa powstańczego, która nastawała u nas zwykle po tragicznym finale; w tym przypadku chodziło o tragedię powstania warszawskiego. Fakt taki miał oczywiście miejsce, czego dowodem żywa działalność publicystyczna A. Bocheńskiego oraz głośny cykl artykułów E. Osmańczyka zatytułowany *Sprawy Polaków*, nie dotyczyło to jednak Chałasińskiego”⁶⁷.

W kraju toczyła się wówczas ponadto ostra polemika na innej płaszczyźnie pomiędzy zwolennikami rewizji starego systemu wartości i norm składających się na etos polskiego myślenia politycznego a jego umiarkowanymi obrońcami⁶⁸. Rzecznicy rewizji głosili taką potrzebę z pozycji lewicowych w imię budowy nowego oblicza polskiej kultury i nowej mentalności polskiego społeczeństwa, a ponieważ Chałasińskiemu myśli te nie były obce, stanął u ich boku. Ludzie lewicy — J. Kott, S. Żółkiewski starali się wykazać, że wartości moralne, takie jak wierność, honor, jako regulatory życia społecznego mają względny charakter, gdyż zmieniają historycznie swój sens oraz rolę. Chałasiński interpretował podobnie ideę honoru. Redukował jej moralną i obyczajową wartościowość,

⁶⁵ J. Chałasiński, *Socjologia i historia...*

⁶⁶ *Tamże*.

⁶⁷ A. Bocheński, *Zagadnienie realizmu i patriotyzmu w polityce*, „Problemy”, 1946, nr 7; tenże, *O dyskusji nad Monte Cassino*, „Tygodnik Powszechny”, 1946, nr 45; E. Osmańczyk, *Sprawy Polaków*, „Przekrój”, 1946, nr 63, 64, 65, 67.

⁶⁸ Por. A. Korzon, *Spółeczność polskie a walka o kształt kultury narodowej*, [w:] *Polsko-radzieckie kontakty kulturalne w latach 1944—1950*, Wrocław 1982, s. 28.

gdyż uznał, że w polskim wydaniu honor stał się „konwenansem dobrego towarzystwa, a więc luksusem i raczej estetycznym ornamentem niż kategorią kultury”.

Obrońcy tych wartości rozumeli ich sens oraz rolę inaczej. Dla nas — pisał P. Jasienica, któremu towarzyszyli M. Dąbrowska oraz J. Iwaszkiewicz — „honor jest wartością o znaczeniu stałym, ulegającym w ciągu wieków wahaniom stosunkowo bardzo nieznacznym. Więcej jeszcze: nosi ona charakter wybitnie personalistyczny [...] jest tylko jeden sposób prawego postępowania, niezależny ani od czyjejkolwiek korzyści, ani od czasu. Istnieje też absolutny nakaz postępowania zgodnie z prawidłami honoru, wbrew wszelkim nawet interesom. Zasady te niezależne też są od wszelkiego układu społecznego”. A wspomniany J. Ulatowski, którego także możemy umieścić w szeregu obrońców tak pojmowanego honoru, ukazywał jego doniosłość w jeszcze innej perspektywie. Zarzucił on Chałasińskiemu, że nie potrafi zrozumieć, iż honor w szerszym, narodowym wymiarze pełni rolę „kryptonimu woli politycznej. [...] Każda siła dąży do narzucenia innym kategorii swego panowania, jako kryteriów ich zachowania się. Gdy powtarzamy cudze postulaty społeczne czy moralne, poddajemy się cudzemu panowaniu. Naród słaby przez swoje położenie musi żądać sprawiedliwości, by móc żądać wolności, wreszcie równości. By jednak żądać pierwszego — sprawiedliwości, już musi czuć się w głębi swej świadomości równym. A to właśnie jest treścią pojęcia honoru. Zmuszony do posłuszeństwa, naród stałby się ludem, gdyby się poddał. Półtora wieku niewoli nie uczyniło z narodu polskiego ludu — właśnie dlatego, że zachował swą wolę polityczną, swój honor”⁶⁰.

Stosunek Chałasińskiego do symbolizującej postawę powstańczą idei honoru wprowadził nas w sedno jego poglądu na świadomość ideologiczną inteligencji. Określił on ją przede wszystkim jako powstałą w warunkach niewoli twór patologiczny, łatwo ulegający mechanizmom mistyfikacji. Chorobliwość tej świadomości przejawiała się m.in. w skłonności inteligentów do przenoszenia spraw ziemskich w sferę ducha, w ich oderwaniu się od materialnej rzeczywistości, od spraw, którymi żyły kraj i społeczeństwo. „Kult ducha polskiego stworzyli wygnańcy oderwani od materialnej rzeczywistości polskiej, a wygnańcami w głębszym znaczeniu byli nie tylko ci, co za granicę wyjechali, ale i ta inteligencja, co pozostawszy w kraju przez warunki polityczne odcięta zo-

⁶⁰ J. Kott, *O laickim tragizmie*, „Twórczość”, 1945, nr 2; S. Żółkiewski, *O młodszym bracie — pamflet*, „Kuźnica”, 1946, nr 9; J. Chałasiński, *Społeczna genealogia...*; M. Dąbrowska, *Conradowskie poczucie wierności*, „Warszawa”, 1946, nr 1; Eleuter [J. Iwaszkiewicz], *Casus Zukrowski. Listy do Felicji*, „Nowiny Literackie”, 1947, nr 26; P. Jasienica, *Honor*, „Tygodnik Powszechny”, 1946, nr 15; J. Ulatowski, *Problem widziany z drugiej strony*, [w:] J. Chałasiński, J. Ulatowski, *op. cit.*, s. 189.

stała od myślowego konkretnego, od szerokich mas narodu”⁷⁰. Skłonność ta, dostrzegana i rozumiana, nie była przez Chałasińskiego jednak usprawiedliwiana. Przeciwnie — budziła jego największy sprzeciw, ponieważ stała się źródłem wielu inteligentnych złudzeń i nieracjonalnych przekonań, natchnieniem do życia w pozorach i urojeniach. Do ważniejszych złudzeń zaliczał on mesjanistyczne przeświadczenie, iż losy kraju rozstrzygają się w sferze ducha i moralności, a więc niewiele znaczy jakikolwiek wysiłek w dziedzinie gospodarki i organizacji życia zbiorowego. Cywilizowany świat przyjął ponoć — sztych Chałasiński — los Polski za kryterium swej wartości moralnej. Prędzej czy później musi więc ona otrzymać zadośćuczynienie za doznane cierpienia, które stały się wyrzutem sumienia tego świata.

Jeszcze inną skłonnością, krytykowaną z pasją przez Chałasińskiego, był brak umiejętności wiązania spraw krajowych z szerokimi procesami społeczno-politycznymi współczesnego świata, brak poczucia wzajemnych zależności między nimi tak w układzie czasowym, jak i przestrzennym. Za S. Brzozowskim nazywał on to zjawisko skłonnością do myślenia bezdziejowego. Środkiem zaradczym na to schorzenie myśli inteligentnej mógł stać się kult europejskości, krzewiony przez nią na równi z ideą jedności z Kościołem rzymskokatolickim. Ale ponieważ związek z kulturą europejską wymagał odpowiedzialnego współtworzenia i rozwijania tej kultury, na co polskiej inteligencji nie było stać, pozostał on mitem. Zamiast współtworzyć i pomnażać dobra kultury europejskiej, inteligencja nasza potrafiła, zdaniem Chałasińskiego, jedynie pasożytniczo je konsumować.

Z przedstawionych uwag wyłania się obraz, który dałby się sprowadzić do kilku następujących spostrzeżeń o charakterze wniosków. Sens naukowy wystąpienia Chałasińskiego wzbudził zrazu kontrowersje i takim pozostał do dzisiaj. Krytycy zarzucili mu niedostatki źródłowe oraz kierowanie się praktyczno-politycznymi pobudkami, które prowadzą z reguły na manowce koniunkturalizmu. Argumenty te nie pozbawione były słuszności. Nie wolno jednak przeoczyć faktu, że koncepcja Chałasińskiego mieściła się całkowicie w ideologicznej tradycji polskiej myśli radykalnej, wyznaczanej nazwiskami S. Brzozowskiego i J. Bruna. Także to, że odpowiadała ona w owym czasie na zapotrzebowanie ideowe zgłaszane przez rządzące partie robotnicze, nie musi być powodem dyskwalifikacji. Jest to raczej sprawa tego, co się pisze, a nie — jak i kiedy. Dowodem na to, że autorowi *Społecznej genealogii* zależało na prawidłowości wizerunku strofowanej inteligencji, była ewolucja jego stanowiska, jakiej dokonywał pod wpływem rzeczowych argumentów swoich polemistów. Inicjując dyskusję o inteligencji, znalazł się po stronie lewicy z wyboru i sympatii, za co był często komplementowany przez jej prasę.

⁷⁰ J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość...*, s. 111.

Zależało mu jednak bardziej na zachowaniu niezależności sądu od marksizmu i katolicyzmu, które zdominowały ówczesnie polskie życie intelektualne. Wypadło tak, że w swej opinii o polskiej inteligencji, opartej na wzorach myśli lewicowej, powiedział to, czego oczekiwały partie rządzące. Niebawem już jednak w sporze o autonomię szkół wyższych myślał i pisał zupełnie coś odmiennego. Dlatego spotkała go ze strony wpływowego członka kierownictwa PPR S. Jędrychowski bezwzględna reprimenda”⁷¹.

⁷¹ Por. J. Chałasiński, *O społeczny sens reformy uniwersytetów*, „Kuźnica”, 1947, nr 24; S. Jędrychowski, *Walka o wolność nauki czy o utrzymanie starego porządku*, tamże.